



Bruno siedział przy swoim dębowym biurku, na którym od tygodnia stała duża, szklana kula. W środku ktoś zamknął iście magiczny obrazek – w białej scenerii dało się zauważyć niewielki, drewniany domek, a jeśli przyjrzało się bliżej, to w oknie dostrzegało się uśmiechniętą twarz Świętego Mikołaja w czerwonej czapce z pomponem. Bruno często potrząsał swoją kulą i wpatrywał się, jak maleńkie śnieżynki wirują i otulają świąteczną bielą świat zamknięty w szkłe. Lubił myśleć, że Święty Mikołaj ma taką samą kulę w swoim domu na biegunie i że może w niej dostrzec, co się dzieje w każdym miejscu na świecie. Czasem zastanawiał się tylko, czy to możliwe, żeby brzuchaty święty mieszkał w takim małym domeczku – przecież musiał gdzieś pomieścić te wszystkie prezenty! Chłopiec nie miał pojęcia, jak bliski był prawdy w obu tych kwestiach.

Tego wieczoru Bruno wyznaczył sobie trudne zadanie – napisać list do Świętego Mikołaja. Mogłoby się wydawać, że to nic skomplikowanego, w końcu chodził już do drugiej klasy, a pani zawsze mówiła, że pisanie idzie mu świetnie jak na



drugoklasistę – w takich sytuacjach myślał, że mogłaby nie dodawać tych ostatnich słów, aby czuł się prawdziwie doceniony. Przecież był drugoklasistą, więc nie mógł pisać jak na przykład piątoklasista, prawda? Ale wróćmy do listu... Bruno wiedział, że ten list nie będzie typowy. Zakładał nawet, że Mikołaj nigdy wcześniej podobnego nie otrzymał. Czy zatem przychyli się do jego prośby? Bardzo na to liczył, bo chciał, żeby w domu na powrót zawitała ciepła, rodzinna atmosfera... Westchnął na to wspomnienie i zakleił kopertę. W miejscu adresata wpisał:

Sz.P. Święty Mikołaj

Laponia - tam, gdzie zawsze

Teraz, gdy był już w drugiej klasie, trochę się dziwił, że taki adres wystarczy, ale listy jakoś zawsze docierały, więc nie martwił się tym zanadto.

– Tato, możemy iść – powiedział, bo byli umówieni, że gdy skończy, pójdą na pocztę, aby wysłać wiadomość do Świętego Mikołaja.

– Dobrze – uśmiechnął się tata. – Czy tym razem poprosiłeś o nowy zestaw Lego, czy coś większego, przez co znów będę musiał wiercić dziury w ścianie? – dodał, po czym się roześmiał.

– To tajemnica, sam zobaczysz – odparł Bruno. – Mam nadzieję... – wyszeptał.

– No to w drogę! – zawołał tata.

Nagle w progu salonu stanęła mama. Wyglądała na zmęczoną i niewyspaną. Najwyraźniej młodsze dziecko minionej nocy znowu nie pozwoliło jej pospać.

– Weźmiecie ze sobą Marysię? – zapytała bez werwy. Chyba naprawdę potrzebowała chwili spokoju i ciszy.

– Pewnie – odparł tata i wziął malutką na rękę. – Nie będzie nas jakąś godzinę, to może w tym czasie uprasowałambyś mi koszule? Leżą od wczoraj w pralni, a jutro będę potrzebował jedną włożyć.

– Nie – oznajmiła mama i wysoko uniosła głowę. – Przez tę godzinę zamierzam leżeć i odpoczywać, i od czasu do czasu popijać pyszną kawę. Nareszcie ciepłą – wyjaśniła.

– Jak chcesz – mruknął tata i zrobił tę swoją dziwną minę.



Mama powiedziała kiedyś, że ta mina wyraża lekceważenie i że bardzo jej się nie podoba. Bruno nie wiedział, co ta mina oznacza, ale też nie bardzo ją lubił. Przycisnął do serca list w śnieżnobiałej kopercie ozdobionej samodzielnie narysowanymi płatkami śniegu i szepnął:

– Święty Mikołaju, musisz mi pomóc...



Chuderlawa postać dzielnie stawiała krok za krokiem, smagana podmuchami lodowatego wiatru. Śnieg prószył jej w oczy, które osłaniała jedną ręką, by wiedzieć, czy nie zbacza z trasy.

– Kto to widział... W takich warunkach pracować... Złożę wypowiedzenie... – mówiła postać, gdy tylko wiatr nieco przycisnął i pozwalał na wydobywanie słów z gardła.

Tym kimś był elf, który od lat pełnił funkcję listonosza na mroźnym biegunie. To właśnie on dostarczał Świętemu Mikołajowi listy od dzieci z całego świata. W końcu dostrzegł w odległości niewielki, drewniany domek. Uśmiechnął się mimowolnie.

Może i narzekał na trudne warunki, w których przyszło mu pracować, ale tak naprawdę za nic w świecie nie zamieniłby swojego zajęcia na inne. Wiedział, jak ważną rolę odgrywa w tym długim łańcuchu, na którego końcu znajdują się uśmiechnięte,



dziecięce buzie, zadowolone z otrzymanych prezentów. Święty Mikołaj, choćby nie wiadomo jak chciał, nie zdołałby ujrzeć wszystkich marzeń w swojej szklanej kuli, po prostu zabrakłoby mu na to czasu.

Gospodarz czekał na swojego posłańca. Wyglądał go przez okno i wybiegł mu na spotkanie, gdy tylko z daleka ujrzał zarys postaci. Szybko też przejął od niego torbę wypchaną po brzegi listami od dzieci.

– Daj, kochany elfie, już dość się nadźwigałeś – powiedział i mocno przytulił zmarzniętego przyjaciela. – Chodź szybko do domu, ciepła herbatka z imbirem i miodem już na ciebie czeka. Mój ty biedaku... Nie masz lekko grudniową porą, co?

– Eee... Wcale nie... Praca z tobą to sama przyjemność – odparł elf, trochę zbyt szybko, przez co zachłysnął się mroźnym powietrzem i zaczął kasłać.

– Oczywiście – zachichotał Święty Mikołaj. – Pewnie dziś też obiecywałeś sobie, że złożysz wypowiedzenie, co? – zaśmiał się radośnie.

– Jak co roku – odpowiedział ze śmiechem elf. – Ale tak naprawdę nigdy bym tego nie zrobił, wiesz o tym.

– Wiem, wiem – przyznał święty i przyspieszył kroku. Otulił ramieniem swego wiernego kompana.

Kiedy już siedzieli w wygodnych, miękkich fotelach w świąteczne wzory, popijając przyjemnie rozgrzewający napar, elf zaczął wypakowywać listy z torby.